Lwów, 25. Lipca Nr 88. Rok 1854.

NOWINY

Wychodzą we *Wtorek, Czwartek i Sobotę*. We Lwowie prenumerata roczna **6** Złr. — półroczna **3** Złr. — kwartalna **1** Złr. **30** kr. — miesięczna **30** kr. m. k. W kraju z przesyłką pocztową rocznie **8** Złr.— półrocznie **4** Złr.—kwartalnie **2** Złr. m. k.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza pismem petyt w przedziałce za jednorazowe umieszczenie po **3** kr., za następ. po $1\frac{1}{2}$ kr. i za dopłatą 10 kr. stępl. za każdorazowe umieszczenie. Bióro expedycyi w księgarni *H. W. Kallenbacha.*

DZIWO - ŻONA.

Powieść społeczesna
przez
Zygmunta Kaczkowskiego.

IV.

(Ciąg dalszy).

Pierwszy tu raz pan Sieniawski uznał potrzebę odwołania się do swej żony, lecz gdy jej nie było, sam dalej rzecz swoją prowadził.

— Hm! ale aspan wiesz przecież, że kobiety się czasem kochają.

— Wiem, — odpowiedział Kamil, spuszczając oczy ku ziemi.

— Otóż kiedy się kochają, hm! to niby są chore, bo miłość to jest tak *quasi* choroba.

— Ja myślę, — rzekł na to Kamil, który właśnie uczył się psychologii i poczuwał się do obowiązku sprostowania tej definicyi, — że miłość jest to uczucie, jak najzupełniej właściwe ludzkiemu sercu, i że serce, które rodzi i piastuje w sobie to uczucie, będąc czynnem podług swojego przeznaczenia, jest właśnie natenczas w stanie swojej krewkości i zdrowia.

— Tak, tak, może.... ale kobiety pomimo to przecie chorują z miłości i moja żona powiada, że miłość jest bardzo niebespieczna.

— Miłość sama w sobie, — odpowiadał coraz śmielej filozof, — nie może być niebespieczną, ale może się stać nią natenczas, kiedy do niej przywiążą się inne, mniej od niej czyste i jej wcale niegodne pragnienia, żądze, namiętności, których wszakże nigdy nie potrzeba mięszać z miłością.

— Hm! aspan bardzo mówisz rozumnie... ale widzi aspan, kiedy to zawsze u ludzi z miłością mięsza się jeszcze mnóstwo innych rzeczy. I tak ta miłość staje się zawsze niebespieczną. Przecie to, jak moja żona powiada i umierają na to czasami.

— Tak... czyta się takie wypadki po xiążkach.

— W xiążkach? A widzi aspan, otóż to prawda, co moja żona powiada.

— Więc-by to jakoś trzeba zaradzić, co? Jakże aspan rozumiesz?

— Ja nie rozumiem nic, proszę pana, bo nie wiem o co chodzi.

— A... a... a przecież aspanu mówiłem, że nasza Hania się zakochała.... tak moja żona powiada.

— Proszę pana, a cóż ja na to poradzę? — spytał Kamil, rumieniąc się i opuszczając znów oczy ku ziemi.

— Jakto? a któż ma poradzić? Moja żona powiada, że aspan możesz bardzo naszej Hani poradzić.

— To dobrze, proszę pana, to ja wszystko zrobię, co panna Anna roskaże.

— Broń cię Boże! nic nie rób! — zawołał groźnie pan Dominik. — A to-by mnie się podobało!... Ej! bo dalibóg nie wiem, czemu mojej żony tu nie ma, — dodał do siebie półgłosem, — gadaj, gadaj otwarcie, a tu licho się z nim potrafi dogadać!

A w tem pani Sieniawska weszła do izby. Podsłuchiwała ona przez cały ten czas pode drzwiami i widząc że jej mąż tylko się coraz bardziej plącze i od zamierzonego celu rozmowy odbiega, nie mogła na żaden sposób tego przenieść na sobie, ażeby mu na pomocy nie stanąć. Jakoż wszedłszy, zabrała natychmiast głos stanowczy w rozmowie i przybliżywszy się do Kamila, poczęła mu w sposób grzeczny i umiejętny rzecz swoją przedkładać.

Kamil, jakkolwiek niepospolitemi przymiotami umysłu był obdarzony z natury i te przymioty znakomicie już wykształcił na xiążkach, był jednak wielkim profanem we wszelkiej rzeczy światowej. Obcą mu była miłość dla kobiety i jej wszelkie rodzaje, obcemi wszelkie z tej miłości zwykle wynikające wypadki, okoliczności, stosunki, obcym zgoła cały ten świat podstępów, zamiarów i intryg, który się około tego jednego uczucia zwykł kręcić od początku świata i kręcić będzie do jego końca. Więc nie trudno wcale było pani Sieniawskiej wpoić w Kamila takie o tym wypadku przekonanie, jakie weń wpojone mieć chciała. — A ponieważ ta nierostropna matka przecież tak była rostropną, że nie obciążała żadną winą jego czystego sumienia i nie wymagała od niego niczego więcej, jak tylko tego, ażeby starał się być tylko troszkę uważniejszym na Hanię, ażeby do niej czasem słów kilka przemówił i nie deptał umyślnie tych kwiatków puchowych, które stały się duszą i pieścidłem jej serca; więc zastraszony z początku młodzieniec, odstraszył się w oka mgnieniu, zgodził się najchętniej na wszystko, i wszystkiego, czego od niego wymagano, jak najpewniej dopełnić obiecał. A kiedy jeszcze na końcu pani Sieniawska wypaliła wrzącą apostrofę do niego, że spokój i zdrowie i życie swej córki składa w jego ręce, i zaklęła go na wszystkie świętości, ażeby się stał zbawcą jej całej familii, kiedy go to tak mało kosztować

będzie; dobrego w gruncie i miękkiego serca młodzieniec, nie rozumiejąc donośności tych wszystkich wyrazów, przypomniał sobie nieboszczkę swą matkę, rozczulił się nad tą sceną serdecznie i rospłakał się gorącemi łzami jak dziecko.

Wprawdzie wyszedłszy stamtąd, strząsł on się i z łez i ze wzruszenia natychmiast, bo łez nienawidził z natury a brzydził się wzruszeniami, jako rzeczą miękką i duszy męskiej niegodną, — jednak, rozważywszy ten cały wypadek na zimno, lubo go uznał dość dziwnym i nie przypadającym sobie do smaku, postanowił wykonać święcie wszystko co przyrzekł.

Pani Sieniawska, uradowana tak pomyślnym skutkiem pierwszego kroku ułożonej przez siebie intrygi, chwilę jeszcze o tem rozmawiała ze swoim mężem, a celem jej rozmowy było nietylko to, ażeby się wspólnie z nim tym szczęśliwym wypadkiem nacieszyć, ale zarazem i to, ażeby go zmusić niejako do tego, żeby jej otwarcie przyznał, że to, co się stało, jest rzeczą nader ważną, zbawienną dla ich strzechy ubogiej i zasługującą na uwielbienie. I pan Sieniawski rzeczywiście przyznał to wszystko i nie mógł się dosyć nadziwić rozumowi swej żony, o którym dotychczas nie wiedział. Niestety, nie pojmował on tego natenczas, że znajdując teraz tam rozum, gdzie go pierwej nie widział, w istocie nie znachodził on żadnego, tylko swój własny utracał.

Lecz pani Sieniawska, zadowolona tym drugim triumfem i wierząc w słowa męża jak w ewanieliję, zostawiła go samego z jego nowym wynalazkiem i pobiegła czemprędzej do córki.

Hania w tej chwili siedziała przy stoliku pod oknem i trzymała jakąś robotę w ręku, ale nic nie robiła. Była ona słaba i jakoś dziwnie zmęczona na twarzy, jej rumieńce gorączkowym płonęły ogniem i jeszcze czerwieńszemi się wydawały przy czerwonawym płomieniu zaszklonego kagańca a jej oczy mgłą zaszłe zdawały się być jak zamarłe i patrzyły nieruchomie w półciemny kąt izby, na której jakieś niewyraźne odbijały się cienie. Na odgadnienie tego co się działo w jej duszy i sercu, nie śmiemy się nawet odważyć, — bo myśli i uczucia takich serc półdziecięcych, żyjących w jakichś światach przez siebie stworzonych a zakrwawionych jakąś nieznaną dotychczas boleścią i skołatanych pół-idealnem cierpieniem, są jak te chmury deszczowe, jesienne, gnane szalonemi wichrami po niebios błękicie: pędzą one lotem błyskawicy jak statki powietrzne i co chwila się rozdzierają i łamią w milionowe postacie, tu rosną do góry w wysmukłe wieżyce, tam się rozrastają w szerz i kłębią pomiędzy sobą, tu wiją się pierścieniami jak morskie potwory, tam zbiegają się w massy i rosną w kształty olbrzymich gór z najeżonemi grzbietami, tu czernieją, tam bledną, ówdzie się błękit nieba przebija przez ich szczeliny, tam jasne słońce zarumienia ich twarze i ozłaca ich brzegi, — i wszystko to w oka mgnieniu ginie i i niknie, ustępując miejsca jakimś jaskrawym obrazom albo zupełnej ciemnicy.

Tak co chwila zmieniającemi się myślami napastowana Hania, długo nieruchomie siedziała w sypialni i wcale nie zwracała na to uwagi, że jej matka w tym czasie niezwyczajnym sposobem się to tu to ówdzie kręciła, że wielka niespokojność malowała się na jej twarzy i że widocznie się coś ważnego działo w domu. Lecz kiedy przez otwierające się drzwi doszło do jej uszu kilka słów wymówionych przez Kamila, jak gdyby błyskawicowy promień przeszył jej całą istotę, rozśmiało się nagle w jej głowie, jakaś tęskność ją ścisnęła za serce i Hania, chociaż nie poszła podsłuchiwać pod drzwiami, wszystko w oka mgnieniu odgadła.

Wkrótce potem weszła matka do tego pokoju i rospromienionemi oczyma spojrzawszy na swoją córeczkę, chciała się zabierać do długiej z nią rozmowy, kiedy ta zalewając się nagle łzami, z rozdzierającym serce jękiem do nóg jej się rzuciła. Nie spodziewając się tego, pani Sieniawska się strasznie przelękła i pochylając się ku obejmującemu jej kolana dziecięciu, zawołała głosem niepewnym:

— Na rany Chrystusa Pana, a tobież co moje dziecko?

— Przysięgam Mamie, — jęczała ona załzawionym głosem, — że on nic temu nie winien! Czegoż państwo chcecie od niego?

— Ale zmiłuj-że się, któż taki?

— On... Kamil... odpowiedziała Hania zakrywając chustką zalane łzami oczęta i twarz, zarumienioną żalem i wstydem dziewiczym.

— Ale wstań Haneczko, — mówiła na to pani Sieniawska, podnosząc córkę z niemi, — wstań i usiądź, uspokój się trochę, zaraz pomówimy o tem obszernie.

To rzekłszy, usiadła ona z Hanią na dreliszkowej sofce przy piecu stojącej, i począwszy rzecz swoją zdaleka, prowadziła ją nadzwyczajnie ostrożnie i zręcznie, nietylko jak matka, znająca najtajniejsze kryjówki serca swojego dziecięcia, ale zgoła jak mówca znakomity, jenijalny, który kiedy chce wzburzone tłumy słuchaczów uspokoić, ich przekonanie wywrócić, swoje własne narzucić i przy nim ich serca i głowy uwięzić, zaczyna grę swoją półgłosem, zakrada się zręcznie najpierwej w ich serca, ich zapał pochwala, ich drobnym namiętnościom pochlebia i zwolna ich dusze do tonu swojej śpiewki nastraja, a uścieliwszy sobie tak drogę, dopiero wtedy, kiedy pewnym jest tego, że wszystkich oczy i uszy i serca poprzykuwał do siebie, uderza bronią coraz silniejszą i podwajając swe cięcia, daje nakoniec uderzenia ostatnie i staje się panem burzy, do stóp mu się ścielącej.

Tak mówiła także i pani Sieniawska. I usiłowanie jej uwieńczone zostało najpiękniejszym triumfem; nietylko bowiem powiodło jej się, uspokoić Hanią w bardzo krótkim przeciągu czasu, ale udało jej się, czego się wcale niespo-

dziewała, udało jej się, wpoić w nią przekonanie, że Kamil w głębi swojego serca wcale nie jest bez pewnych uczuć dla niej.

Wprawdzie z początku odezwały się w niej jakieś ciemne przeczucia, jakieś nieświadome instynkta, które kazały jej w to wszystko nie wierzyć, i podniosła jeszcze swój głos za niemi własna jej wyobraźnia, która jej pokazała Kamila zimnym, niewzruszonym, lodowatym jak posąg kamienny; — lecz przecie nakoniec złotousta wymowa jej matki rozprószyła zwycięsko te wszystkie przeczucia i wątpliwości, a młode serce, dające z chęcią wiarę temu wszystkiemu, czego pragnie gorąco, dopomogło stanowczo ku temu.

W kilka dni potem całkiem od dawniejszego odmienne postępowanie Kamila potwierdziło zdania pani Sieniawskiej, a w kilka tygodni Hania uspokoiła się całkiem, odzyskała dawną swobodę i rzeźwość, a w jej sercu prostem i szczerem i zdolnem do najgłębszego uczucia zaczęła wyrastać i utrwalać się owa miłość głęboka, spokojna, wiekuista, która porywa ster losów całego życia w swe ręce i nie składa berła aż na trumnie swojej ofiary.

V.

Tak po chwilowem zamąceniu spokoju, kiedy zamiary matki Hani nie znalazły żadnego oporu w Kamilu, zaniosło się znowu na długą i jednostajną ciszę w domu państwa Sieniawskich.

Nad ocenieniem prawdziwego stanowiska Kamila w tej jego nowej roli względem córki i całego domu swych gospodarstw, nie potrzebujemy się długo zastanawiać. Nie znający jeszcze praktycznie uczucia miłości, niepojmujący ważności i wielostronności skutków, które zwykły wypływać z tego obfitego i głębokiego źródliska, nie domyślał on się w tem całem postąpieniu z nim państwa Sieniawskich ani cienia nawet jakiego podstępu lub dalszych względem niego zamiarów. — A chociaż czuł instynktowo niewłaściwość swojego położenia i niby jakieś ztąd niebezpieczeństwo przeczuwał, toż jednak namyśliwszy się nad tem dokładniej, przyznał sobie, że narazić się na to niebezpieczeństwo lub nie, tylko od jego własnej woli zależy, — i tej woli swojej w zupełności zaufał. A takie postanowienie raz uczyniwszy, nie bał się już niczego i idąc śmiało wszystkiemi owemi drogami, które sobie sam powytykał, z równą śmiałością i odwagą wstąpił i na ową małą drożynę, na którą go przypadek potrącił i z obowiązków względem obałamuconej dziewczynki przyjętych, wywiązywał się z sumienną skrupulatnością, lecz zarazem i z wielką oględnością na siebie.

Jakoż dalsze temu całemu zdarzeniu towarzyszące okoliczności urządziły tę rzecz tak odpowiednio jego myślom i chęciom, że utrzymanie się przy powziętem postanowieniu stało się dla niego nader łatwem i nie narażało go na żadne trudne ofiary lub walki ze sobą samym. Hania bowiem, uwierzywszy raz w skłonność jego serca dla siebie, zamiast nudzić go coraz więcej sobą, zabierać mu czas długiemi rozmowami, prowadzonemi pół-głosem w kąciku, i w ogóle zamiast zawiązywania z nim umyślnie coraz bliższych i trwalszych stosunków, — tak jak-by to była uczyniła każda starsza od niej, lub więcej o swojej przyszłości i sobie samej myśląca panienka, — starała się owszem jak najmniej zajmować go sobą i jeżeli go tylko widziała ujmującym w obejściu się z nią, jeżeli z nim mogła wymienić słów kilka swobodnych, patrzeć w twarz jego lub słyszeć głos jego, to niczego więcej nie wymagała i była szczęśliwą.

To też za takie postępowanie Hani młodzieniec, ciągłemi nauki zajęty i ze swojemi myślami zamknięty w sobie, ile mógł okazywał się wdzięcznym. Z coraz tedy większą swobodą i z coraz jaśniejszym uśmiechem na twarzy przystępywał on do niej, w wolnych od pracy godzinach sam szukał jej towarzystwa, czytywał jej xiążki, deklamował ogniste poezye, rozmawiał z nią o pięknościach świata i i życia, z któremi się coraz lepiej obeznawał w teoryi; a kiedy mu młodziutka i mało z teoryami obeznana dziewczynka nie mogła w takich rozmowach dotrzymać placu, nauczał ją chętnie i obeznawał ją z tem wszystkiem, czem pałało jego serce lub umysł był upojony. Takie częste pomiędzy nimi relacye obeznały ich niebawem jak najlepiej ze sobą: a chociaż przez to obeznanie się Kamil latający po jak najwyższych sferach niczem nieokiełzanej fantazyi, tylko się tem jawniej przekonał, jak niezmiernie wysoko stoi duchem nad pełzająca prawie po szczerej ziemi swą towarzyszką; toż ona za to, wznosząc się wciąż coraz wyżej ku niemu i tonąc coraz głębiej w jego duchowej istocie, która jej się zdała być niezmierzoną głębią i niedoścignioną wielkością, coraz ściślej się przywiązywała do niego..... że się stała nakoniec tylko okiem zatopionem w jego duszy jak w słońcu, tylko echem odtętniającem harmonijny głos jego, tylko cieniem, przykutym do jego postaci na zawsze i na wieki.

To przywiązanie się Hani do siebie pojął Kamil niebawem, ale nie przywiązywał się przez to do niej nawzajem. Wprawdzie cieszyło go to niepomału, ale cieszyło go ztąd, że sobie zyskał prozelitkę dla swoich wyznań i zasad, i myślał, że ją temi zasadami przywiązał do siebie, i myślał dalej, żeby tak mógł miliony prozelitów pozyskać i milionami tak władać, jakby nią władać potrafił! .....

Wszakże to nie zrządziło żadnej zmiany ani w jego wewnętrznej istocie, ani w jego zajęciach, ani w myślach. Pracował on ciągle z jednakową usilnością i wytrwałością, przebiegał różne nauki, zbierał wiadomości masami i przerabiając je wszystkie lub obcinając do takiej formy, jaką-by mogły szczelnie przypadać do różnych idei, naprzód już przyjętych i zżeleźniałych w jego głowie, nie pytał o to

czy zawsze wszystko należycie przetrawił, co spożył, ale zawsze z nienasyconem łakomstwem po nową sięgał żywność.

(C. d. n.)

Małpa i źwierciadło.

Ujrzawszy siebie trafem w lustrze małpa stara,
Szturch w bok zlekka niedźwiedzia, co siedział z nią razem,
I rzeknie: „Patrzno kumie, co to za poczwara!
Z jaką mordą! jak się krzywi!
Istnym jest diabła obrazem,
Jak można być tak brzydką, to mnie bardzo dziwi!
Z żalu bym się powiesiła,
Gdybym do niej podobną choć w czemkolwiek była.
Jednakże mówiąc prawdę, i pomiędzy nami,
Wśród licznych siostryczek grona,
Znam kilka kumek tak szpetnych jak ona:
I mogłabym je wszystkie policzyć palcami."
„Po co masz liczyć daremnie,
Odpowie niedźwiedź wzajemnie:
Ot, wolałabyś spojrzyć na się sama."
Lecz na radę niedźwiedzia, głucha była dama.

Przykładów takich mnóstwo znajdziemy w potrzebie.
Nikt w satyrze nie lubi, i niechce znać siebie,
Wczoraj nawet na własne sam widziałem oczy,
Że Piotra świerzbią ręce, kiedy rubla zoczy,
Że gotów duszę diabłu przedać za kubana,
A przecie Piotr ukradkiem wskazuje na Jana.

A. P.

Wspomnienia z podróży i wycieczek po Kaukazie.

(Dokończenie.)

Wszedł gospodarz, i skłoniwszy się rzekł: «Jeśli nie wzgardzicie moją szczupłą chatką i ubogim barszczem żołnierskim, chętnie panom ustąpię kącika; sam się w alkierzyku, a nawet w sionce z dziećmi pomieszczę. Widzę, że z daleka musicie dążyć. Gdzież tłumoczki państwa? Sam wszystko tu poznoszę, a wy odpocznijcie i posilcie się czem jesteśmy bogaci.«

Uścisnęliśmy koleją gospodarza, szeregowca pierwszego liniowego batalionu stauropolskiego, urodzonego Podlasiuka, który tu już od 15. lat zamieszkawszy, zagospodarował się, kupiwszy ten domek z ogródkiem, a pracą i oszczędnością potrafił sobie ile można w tych miejscach byt żołnierski upiększać i jakąś barwę rodzinności tej swojej małej posiadłości dadawać. Nazywał się on Orł... i, mimo tak długiego tu pobytu, nietylko że nie zapomniał języka, ale nawet właściwy podlaski akcent zachował.

Tymczasem pani Orł. przyrządziła posiłek skromny, lecz ten dawno odwykłym od swojskich potraw naszych wydał się nam wspaniałą ucztą. Składał się ze smacznego barszczu ze schabem. W przygotowaniu potraw polskich i przysmaków, Orł. posiadała tajemnicę, a ten artykuł ma w sobie coś bardzo ujmującego, mianowicie po długim pochodzie.

W Stauropolu nasze grono miało się rozłączyć. W ciągu tych kilku dni naszego wspólnego pożycia, trzeba nam było ostatni zrobić obrachunek wspólnych naszych wydatków. Wszystko to dużo czasu nam nie zajęło, a przytem cokolwiek mieliśmy, było to nam dane do wspólnego użytku przez osoby, które nas żegnały przed półrokiem blizko, błogosławiąc do długiej podróży. Tu nam trzeba było rozstać się z naszym konikiem i bryczką, na której zwykle składaliśmy nasze bagaże podróżne, trochę bielizny, po parze butów dla przemiany, płaszcze żołnierskie, kilka książek i różne pamiątki i pamiąteczki poukładane w mantelzakach, jak święte relikwije. Konikiem tym jeszcze przed wybraniem się do tej przymusowej podróży, zaopatrzyli nas zacni krewni. Było to uczciwe stworzenie, może jedyne w swoim rodzaju. Może instynktownie wywdzięczyć się nam pragnął za to, że nam towarzysząc, powracał do swej ojczyzny; był on bowiem nabyty od zwoszczyków, przybyłych z głębi Rossyi do Warszawy. Tak był nawykły do długich podróży, że przy skromnem utrzymaniu, jakie od nas otrzymywał, zawsze wesoły, niezmordowany, postępował przed nami krokiem jednostajnym wioząc nasze ruchomości i koleją jednego z nas, który siedząc na wypakowanej powózce, zwykle powoził. Lecz konik nasz nie potrzebował powożnika, bo znał lepiej od ludzi drogi stepowe. Podczas zimowych zawiei śniegowych w stepach Małorossyi, krocząc przeciw wiatru, niosącemu nam mroźny śnieg prosto w oczy, gdzie prócz równej śniegiem pokrytej płaszczyzny, bez śladów drogi lub znaków przydrożnych, i nieba powleczonego jednostajną barwą śniegowych obłoków, gdzie niknął wszelki ślad istnienia człowieczego: nic łatwiejszego jak zboczyć z gościńca i zbłąkać się w bezdennym stepie. Przy wioskach i karczmach są wprawdzie na wyniosłych słupach dzwonki zaopatrzone wiatraczkami, ażeby wczasie miatelicy czyli zawiei dzwoniąc, dawały znak dla podróżnych, dokąd się mają kierować; lecz w dalekim stepie przy szumie i gwiździe wiatru, sygnały te były bez użytku. Dźwięk ich głuchnął zupełnie. Konik nasz tylko instynktem kierowany, najlepszym był dla nas przewodnikiem, nigdy prawie nie błądząc. Jednego razu, podczas podróży naszej, umieszczeni byliśmy w starym, drewnianym jakimś budynku. Na nocleg ukazano nam izbę zupełnie pustą, bez najmniejszego śladu przemysłu stolarskiego. Choć jeszcze o całą prawie ćwierć łuku ziemskiego byliśmy wtedy od Azyi, lecz po wschodniemu, usiadłszy na ziemi, pożywaliśmy, co nam dostarczyła nasza bryczka z żywności; konia zaś odprowadziliśmy do obszernej izby, która miała kiedyś być salą zabaw szlachty wołyńskiej. Do owego czasu pozostawały w niej ślady festonów, malowanych po ścianach i amorków z łukami, a u góry ciągnęła się galerya, gdzie mieściła się kapela i widzowie. Nie posiadało się z radości i dumy nasze źwierzę wstępując do miejsca, zaszczycanego niegdyś przez świetną arystokracyą wołyńską. Lecz skorośmy go przywiązali do jakiegoś filaru i

rozsypali przed nim owsa, zaczął parskać, strzydz uszami, rżyć nieprzyjemnie, nareszcie zerwał się z uździenicy i wybiegł przed dom. To powtórzył i drugi raz, gdyśmy go znowu wprowadzili i mocniej przywiązali. Upór jego był nieprzezwyciężony: musieliśmy go pozostawić zewnątrz domu na mrozie i śniegu, które przekładał nad miejsce tyle zaszczytne. Lecz nazajutrz ledwieśmy jednę zrobili stacyą i przybyli do miasta Ostroga, dano nam znać, że ów gmach cały runął; szczęściem, że żadnej wówczas nie było w nim żywej duszy.

Tego to wiernego i poczciwego towarzysza podróży musieliśmy tu sprzedać, gdyż tu kończyła się nasza wspólność, a wartością jego równie jak wszystkiem się podzielić.

Pomieszkanie nasze u p. Orł. po długiej nużącej podróży, śród stepowego, rzadko gościnnego kraju, było prawdziwą oazą dla wypoczynku i wzmocnienia się. Tu pamiętam oddałem się zupełnej swobodzie umysłu, rzuciwszy wszystkie troski o ziemię, według słów Kochanowskiego. Nie zapomnę miłych, długich godzin spędzanych w tem ustroniu. Przed domkiem naszego gospodarza leżał szeroki wąwóz, nastrzępiony odłamami skał i głazów, to sterczących w niekształtnych masach, to kryjących się śród chwastów, dzikiego zielska i krzewów. Spodem tego wąwozu sączył się mały strumyczek, spadający opodal z kamiennej, wyniosłej ściany, roznosząc szmer przyjemny dokoła. Całe godziny ranne i wieczorne przesiadywałem na sękatej morwie, pochylonej nad urwiskiem wąwozu, puszczając wodze myślom, z ołówkiem i kawałkiem papieru, kreśląc w nieporządku wyrazy i szykując je w rymy, lub szkicując załamy skał strumyka i dalekie widoki, kończące się wznoszącemi się równinami stepowemi, poza krańcem których bielał dwugłowy Elborus, czasami z chmur się pokazując, lub błyszcząc w jasnych blaskach zachodu.

W krótce Stauropol nabrał większego dla nas interesu. Zbronione znajomości wyciągać nas poczęły do miasta. Szereg ich rozpoczął się od księdza kapelana, do którego z obowiązku niejako religijności naprzód udaliśmy się. Tu odkryłem współtowarzysza uniwersytetu, profes. R., tu także poznałem oficera art. J. Od nich powzięliśmy pierwsze prawdziwsze wiadomości o Kaukazie.

Jakoż rospatrzywszy się powoli po Stauropolu, powzięliśmy wyobrażenie o ruchu umysłowym, o najnowszych wypadkach nietylko u nas w kraju, ale i w Europie. Dla Stauropola to wszystko nie było obce i obojętne. Zdało nam się, że kawał lądu oderwanego od Europy z całym jej charakterem i życiem, jakaś burza niedawno rzuciła w odległy kraj świata, za stepy i pustynie, gdzie jeszcze tak świeże w pamięci tutejszych mieszkańców i tak żywo ich obchodzi wszystko, co się dzieje na Zachodzie; że tętni to samo życie europejskie i ta sama krew płynie w tym odłamie społeczności chrześciańskiej.

Stauropol posiada niezły teatr. Sztuczki lekkie krotofilne w języku małorossyjskim, najczęściej gra truppa Zielińskiego. Ma nadto Stauropol swój klub, czyli salę redutową. Podczas karnawału bawi się tu towarzystwo stauropolskie, z wojskowych po większej części i z urzędników składające się; podczas zaś innych pór roku, klub zamienia się w nienajgorszą restauracyą, gdzie o każdej porze, za cenę niezbyt umiarkowaną, można dostać bifszteku i kotletów porządnie opieprzonych i przydymionych.

Zresztą miasto leży na drodze wiodącej do Gruzyi i na Kaukaz, przeto każdy z jadących i idących tam lub napowrót, musi zawadzić o Stauropol, musi się zapoznać z jego mieszkancami. My może najpierwsi z przybywających na Kaukaz, wejrzeliśmy w życie wewnętrzne Stauropola; po nas idący poszli naszym śladem. Zwiedzali więc Stauropol w najdrobniejszych i najciekawszych szczegółach, zapoznawali się z jego towarzystwem, począwszy od ks. kapelana i szeregowca Orł. aż do najpierwszych urzędników. Niektórzy po kilka tygodni, a nawet miesięcy zatrzymywali się w Stauropolu, przemieszkując zwykle u p. Orł. Gdyby Orł.... spisywał pamiętnik wydarzeń odwiedzających go podróżnych Polaków, z rozmaitych zakątków kraju tam przybywających w skutek najrozmaitszych okoliczności, wieleby ciekawych rzeczy miał do opowiedzenia. Bo p. Orł. od naszych pierwszych odwiedzin stał się punktem zbornym wszystkich po nas przybywających. A każdy z takich uszczęśliwiony, że po długich przechodach stepowych znalazł zakąt wiejski, cichy, stół ze smacznemi potrawami swojskiemi, z kawą prawdziwie po polsku przygotowaną, dzielił się chętnie z gospodarzem małego domku tym groszem jaki od wyjścia z domu jeszcze zachowywał na niefortunne wydarzenia tak odległej podróży. P. Orł. w prędkim czasie zrobił sobie fortunkę. Niedługo też otrzymawszy uwolnienie od służby wojskowej, spieniężywszy domek z ogródkiem i sprzętami gospodarskiemi, z żoną i dziatwą zabrawszy się na wózek, odjechał do kraju. Lecz w owym czasie nigdy o tem nie pomyślał; osiadł tam jakby w zamiarze zaaklimatyzowania się w tym kraju i zostania z czasem obywatelem kaukazkim. Ze smutkiem nas wtedy odprowadzał, gdyśmy występowali ze Stauropola do dalszej podróży. Nasze grono rozdzielało się. Dwaj już poprzednio otrzymawszy rozkaz, pożegnali nas, udając się na lewe skrzydło Kaukazu. Jeden Pł. jeszcze ze mną bawił; lecz i my nareszcie otrzymaliśmy swoje naznaczenie. Pł. poszedł na zachód do forteczki nad Kubanią, ja zaś za tamtemi dwoma na wschód, do Groźnej. Smutno mi było rozłączyć się z Pł., jeszcze w szkołach szczebrzeszyńskich razemeśmy się wychowywali, razem wzrośli, jednych słuchali wykładów tamtejszych profesorów. Później jego urzędowanie, a mnie zamiar dalszego kształcenia się rozłączyły na lat kilka. Aż znów szczególnym zbiegiem wypadków, powtórne los między nami zawarł koleżeństwo, ściślejsze nierozerwane,

bo śród wydarzeń szczególnych i w ciągu przygód, które ów węzeł przyjaźni zaciskają tak dalece, że chyba śmierć go przeciąć zdoła. W. D. B. W.

Potęga narodowa.

(Ciąg dalszy.)

Jeżeli samo pojedyncze przedsiewzięcie tego rodzaju takich wymaga natężeń i kapitałów, wieksze też są koszta prowadzenia tych zakładów, na których pokrycie łączą się zwykle właściciele kilku kopalni razem dla wspólnej korzyści. Takie stowarzyszenie właścicieli kopalniowych jednego okręgu skupić musi nieraz kilka milionów, aby przerzynać drogi środkiem gór, wysypywać groble przez doliny, rzeki spławnemi czynić, kopać kanały, albo nawet port na najbliższym morza brzegu. Są to wszystko roboty, które wszędzie indziej podziwianoby jako dzieła olbrzymie, a o których tam nikt nie wspomina, jako o rzeczy zwykłej, codziennej. I wszystko to dzieje się dla oszczędzenia kosztów przewozowych, które rozrachowane na cetnary wydają się tak małe, iż pojąć prawie niepodobna, jakim sposobem mogą się wypłacić tak ogromne wydatki. Lecz rozważywszy, że jedna kopalnia większa wydaje codzień przeszło 10,0C0 cetnarów węgli, że zatem małą korzyść pojedyńczą trzeba pomnożyć przez tę niezmierną ilość cetnarów corocznie przewożonych, co wyda kwotę niemałą, którą oszczędziwszy kapitalizuje się; wnet cała rozwiąże się zagadka, i staje się zrozumiałem, dla czego ludzie miliony wydają, aby oszczędzić parę feników za przewóz jednego cetnara. W portach przy morzu, rzece, lub kanale, dokąd się przewożą węgle, zbiegają się wszystkie koleje żelazne prowadzące z sąsiednich kopalń. Koleje te kończą się obszerną żelazną wystawą, ustawioną po nad tą rzeką, kanałem czy morzem. Na tej wystawie są porobione drzwi w sposobie samotrzasków, a pod wystawą stoją okręta do zabierania węgli przeznaczone. Wozy przybywające z węglami stają przed takiemi drzwiami, otwierają się same za pomocą mechanicznego urządzenia, a węgle sypią się same do statków pod spodem stojących. Wypróżnione tym sposobem wozy zamykają się same, i w skutek równowagi drugich następujących wozów toczących się po drodze pochyłej, wracają próżne nazad. Jeżeli węgle nie są twardego ale miękkiego rodzaju, przyczepiony jest do owych drzwi rodzaj komina drewnianego, blachą obitego, a tak pomału pochylającego się, że wegle suną się po nim do statku, nie trąc się między sobą, ani też rozbijając. W całem tem urządzeniu przewozu węgli, jest użyty mechanizm nader sprytny, którego siła zastępuje pracę ludzką. W jej to oszczędzeniu jak największem, którego u nas nie rozumieją, spoczywa cała tajemnica, jakim sposobem posiadacze kopalni, przy olbrzymich wypadkach pierwszego urządzenia, przy cenach pracy ręcznej daleko większych jak u nas, i przy małych cenach w handlu węgli, mogą jeszcze tyle zarobić.

Najbogatsze kopalnie angielskie węgli są w północnych hrabstwach: w Northumberland, Durham, York, Nottingham, Derby, Strafford, Lankaster i Kumberland. Szyby węglane w obu ostatnich miejscach mają 2 do 7 stóp głębokości, w Strafford zaś głębokość dochodzi aż do stóp 30. Takich pokładów bywa czasem po 4 do 12, jeden nad drugim, przedzielone mniej lub więcej grubemi pokładami gliny lub piaskowca. Z mnóstwa tych pokładów prócz małych wyjątków, kilku tylko wartych zachodu, to jest, dosyć bywa grubych, aby zdołały koszta opłacić. Kopalnie w Newkastle i Sunderland dają najwięcej węgli do opalania pokoi w Londynie; te węgle są bardzo tłuste, i przy niewielkim przewiewie palą się jasnym płomieniem. Jest w Anglii ze 70 rodzajów węgli, podzielonych na różne użytki.

Kopalnie angielskie dają co roku około 1000 milionów cetnarów, w cenie blisko 18 milionów funtów szterlingów. Z tych Londyn sam zabiera 140 milionów; 160 milionów konsumują fabryki żelaza, inne fabryki zabierają 280 milinów, parowce dróg żelaznych i statków biorą 90 milionów. Wywóz za granicę wynosi około 25 milionów. W kopalniach węgli i zakładach z niemi połączonych pracuje 280,000 robotników, których praca tygodniowa wynosi około $1\frac{1}{4}$ miliona Reńskich.

Na samej Tynie, około Newcastle, jest 9000 statków przewożących węgle. W ogóle cały przewóz węgli odbywa się na 27000 rzecznych lub kanałowych statkach, a 11000 większych okrętach morskich. Statki te zaludnione są 200,000 majtkami, co więcej wynosi, niżeli w całej marynarce wojennej i handlowej Francyi, Austryi, Prus i Rossyi. Długość kolei żelaznych do przewozu węgli służących, wynosi 1900 mil angielskich, a zatem więcej, jak wszystkie europejskie koleje razem.

Nie mogę nigdy bez pewnego wzruszenia przypomnieć sobie tej chwili, kiedym w czasie mego w Anglii pobytu, odwiedził po raz pierwszy taką kopalnię węgli. Duszno było; czarne i sine wisiały na niebie chmury, z ziemi zaś wznosiły się przed nami grube słupy dymne, obsłaniające wszystko smutną i ciemną mgłą. Im dalej postępowaliśmy, tem posępniejszy był widok; cała okolica wyglądała jak ogromna płaszczyzna siarczana; okoliły nas wreszcie ciemne sadzą brudzące i śmierdzące dymy odbierające nam wszelki widok. Z głębi odzywały jakieś dziwne i niemiłe tony; było to piszczenie pomp wodnych, stękanie maszyn parowych, turkot tam i nazad jadących wozów, rozsadzanie mas węglanych, odbywające się pod nogami naszemi. Ten ciągły turkot w głębi ziemi, te wozy lecące ku rzekom, które popędzała siła jakaś niewidoma, to kręcenie się tam i sam postaci czarnych okopconych, nadawały całej scenie jakieś ubarwienie dzikie, widmowate. Nagle rozhukała się wisząca nad nami burza; grzmot

zaryczał, niebo, łyskawicami pokrajane wydało się morzem płomienistem; a deszcz lunął strumieniami. Wbiegliśmy do najbliższego pomieszkania nad otworem kopalni zbudowanego, o ogromnych do wież podobnych kominach. Przykre uczucia nasze zmieniły się w zdumienie. Wszystko w tym domie osłonięte było prochem węglanym, ciemne, czarne; ale tem więcej uderzał ten duch porządku, jaki panował, w obszernem tem zabudowaniu. Główne miejsce zajmywała maszyna parowa, dusza tego wszystkiego. Była ona o sile 300 koni, a jej kolosalne cylindry mające pięć stóp średnicy, wznosiły się i spadały tak spokojnie, że ledwie lekki odzywał się szelest. Ogromna lana z żelaza sztanga, 400 cetnarów ważąca, równoważyła ruchy cylindrów; spokojnie to spadała to wznosiła się ta olbrzymia sztanga. Niezliczone kółka i walce poruszały się tak cicho i nieznacznie jak w zegarku. Maszynę tę wystawił Foulton. Zdało mi się widzieć duszę tego wielkiego mechanika; zbliżyłem się do niej z uszanowaniem. Obok maszyny otwierała się ogromna przepaścista paszcza. Wozy pełne węgli, górnicy czarni jak węgiel który dobywają, urzędnicy z okopconemi twarzami, to pojawiali się to znikali w tym otworze, szybko i nagle jakby cienie jakie. I przy tej całej tak ogromnej ruchawości w koło nas i pod nami, niebyło nigdzie hałasu, nigdzie zamieszania. Wszędzie pośpiech bez naglenia; wszędzie czyn — bez słów próżnych.

Zaproszeni przez towarzyszącego nam urzędnika, siedliśmy do próżnego wozu, który miał właśnie wracać do głębi, i na dany znak lotem łyskawicy polecieliśmy w dół na kilka stóp głębokości. Zatrzymaliśmy się przy pierwszej galeryi, gdzie kopią pierwszy pokład węglany, mający pięć stóp grubości, i poszliśmy oglądać sposób w jaki się to odbywa. Na świśnienie piszczałki przybiegł górnik i zaprowadził nas do najbliższego miejsca, gdzie się ta odbywała robota. W tej chwili właśnie odznaczona była ściana 12 stóp długa, którą rozsadzili za pomocą prochu umieszczonego w wyświdrowaną w niej dziurę. Rozległ się strzał, i masa węgli wynosząca najmniej 300 cetnarów runęła wielkiemi po większej części kawałkami; niektóre z nich były tak wielkie, że je ledwie trzech ludzi poruszyć zdołało i że je dopiero młotem rozbić potrzeba. Jakże to inaczej widziałem później u nas gdzie dotąd jeszcze do dobycia węgli prosty młotek używany. Aby tak jak w Anglii uzyskać 300 cetnarów węgli, górnicy potrzebują tam najmniej tydzień czasu; koszta zatem są najmniej pięćkrotne, i węgiel się rozbija na miazgi, przez co traci większą część wartości swojej. Po takiem tedy rozsadzeniu za pomocą prochu, węgle na ziemi leżące, pakują się do przygotowanych już koszów o czterech kołach, które hakami poszczepiane suszą się po kolei żelaznej.

(D. n.)

Rozmaitość.

*** Wiedeń**, 18. lipca. Dnia wczorajszego nastąpiło uroczyste otwarcie kolei żelaznej przez szczyt Alp czyli Semmering. Piękne i kosztowne te budowy zwracają na siebie uwagę całego technicznego tudzież przemysłowego świata. Tak pod względem sztuki i przełamania prawie nieprzezwyciężonych trudności, jak przez nieobliczone korzyści dla handlu w bezpośredniem połączeniu morza północnego z Adryatyckiem, budowa ta zasługuje na uwagę publiczną. Cała przestrzeń z Glognitz do Mürzzuschlag wynosi 5$^3/_4$ mili; najwyższy szczyt Semmeringu wynosi 3209 stóp po nad powierzchnią morza Adryatyckiego; jest to arcydzieło budowy nadzwyczaj śmiało wykonanej — lokomotywy przebiegają teraz szczyty gór, które dawniej były siedzibą dzikich orłów i sępów, zdaje się rzeczą niepodobną do prawdy, aby te niebotyczne góry, poprzerzynane niezgłębionemi przepaściami, skałami, lasami i wodami przebyć można było w ciągu jednej godziny. Podróżny gubiąc oko w niezmierzonych przestrzeniach zdaje się ulatywać w powietrzu po nad doliny, wsie i miasta, a mimo wszelkiego bezpieczeństwa obawa przepełnia jego serce. Lokomotywa jakby rączy koń, pędem wiatru bieży na szczyt stromej góry, skręca się w półkole nad brzegiem ogromnej przepaści, przelatuje ćwierć milową przestrzeń w skale — spuszcza się w dolinę — a podróżny mając przed oczami cudnie piękną panoramę — staje bezpiecznie u zamierzonego celu. Oto dzieło godne XIX. wieku!... Pomiędzy pojedynczemi budowami tej kolei, szczególnie zwraca na siebie uwagę główny tunel pod szczytem góry Semmering, na granicy Austryi i Styryi w skale wykuty. Długość jego wynosi 800 sążni wiedeńsk., wysokość jego po nad powierzchnią Adryatyku wynosi 2788 stóp,— zaś nad dworcem kolei w Glognitz 1459 stop. Wykonanie tej budowy przedstawiało nadzwyczajne trudności, już to z przyczyny wstrząśnień i opadania ziemi podczas wykuwania, już to z przyczyny znacznej wysokości, już to nakoniec z przyczyny wielkiej ilości wody, którą tam napotkano, a której wyczerpanie było nadzwyczaj trudne. Cały tunel wewnątrz jest sklepiony cegłami, a grunt, na którym spoczywają szyny, jest wyłożony granitowym kamieniem. Ponieważ ta ćwierć milowa przestrzeń nie przepuszcza żadnego światła wewnątrz, przeto tunel oświecony jest gazem w latarniach, umieszczonych na przestrzeń 10 sążni. Oprócz głównego tunelu przebywa się jeszcze 3 mniejsze. Z pomiędzy wiaduktów najważniejszym jest ów po nad doliną Adlitzgraben, 15 sążni wysoki, wybudowany na jedno piętro. Wiadukt ponad rzeką i doliną Szwarzawą 150 sążni długości w półkole zbudowany, tak iż na nim kolej żelazna skręca się w około siebie i przenosi się z jednego końca doliny na drugi. Trzy inne wiadukta, to jest *Kalte Rinne* — Wagner — i Jäger Graben, są na dwa piętra, z tych pierwszy silną budową, dwa drugie lekkością i elegancyą się odznaczają. Koszta tych budowli wynoszą przeszło 20,000,000 złr. około pracy było zatrudnionych 16,000 robotników. — Pierwszy plan został podany w roku 1847. przez byłego ministra barona Bruck; wykonanie onego uskutecznił teraźniejszy dyrektor kolei żelaz. ministeryalny radca Ghega, a pracami kierował naczelny inżynier Kaźmierz Pilarski. — Tym to ludziom zawdzięcza Austrja olbrzymią budowę, którą podziwiać przybywają inżynierowie francuzcy, angielscy i amerykańscy. Przy uroczystości otwarcia tej kolei, byli obecni. Jego Ex. minister Baumgartner. Je. Ex. baron Gehringer. Br. Czernig. Dr. Ghega i wielu innych znakomitych urzędników. — Po powrocie z Mürzzuschlag nastąpił w Raichenau obiad na 40 osób. Przed rozpoczęciem obiadu oświadczył minister w imieniu N. Pana najwyższe zadowolenie za szczęśliwe ukończenie tak śmiałej pracy i rozdał krzyże.— Pilarski otrzymał krzyż zasługi ze złotą koroną. W czasie objadu wypito najprzód zdrowie N. Pana, potem nastąpił toast na cześć J. Ex. ministra Baumgartnera, który odpowiedział, iż zawdzięczać wiele należy także człowiekowi, który pierwszy myśl podał do

tej budowy, i wychylono zdrowie Barona Brucka. Podróż z Wiednia do Tryestu trwać będzie 24. godzin.

Dnia 12. b. m. odbył się w sali *Musikverein* publiczny popis uczniów w konserwatorjum. Pomiędzy czterema premierami na skrzypcach, odznaczył się najszczególniej nasz rodak Mieczysław Starzewski Pierwszy popisywał się solo w *Koncercie Alarda*; gra jego odznacza się elegancją, a zarazem śmiałością i pewnością smyczka, którym wydobywał czarodziejskie tony, zwłaszcza w stakkato był niezrownany tak, iż żaden z rywalów wyrównać mu nie zdołał. Publiczność ceniąc jego talent, przyjęła grę jego z zapałem, okryła hucznemi oklaskami, i po dwakroć został wywołany. — Młody ten artysta oddaje się z całem zamiłowaniem swemu zawodowi. To też możemy się spodziewać iż policzony będzie do znakomitych artystów naszych, którzy w świecie muzykalnym tyle zaszczytu przynieśli narodowi naszemu Surowy krytyk w *Ost-deutsche-Post* chwalebnie o nim wspomina, przyznając mu zarazem pierwszeństwo między współzawodnikami, nadzwyczaj czystą intonacją i grę bardzo elegancką.

Pomiędzy artystami malarstwa, znajduje się tu tylko dwóch rodaków poświęcających się temu zawodowi. — Pan Leon Dębowski, pejsażysta wysłany kosztem rządowym z Krakowa pracuje obecnie nad wykończeniem kilku widoków przeznaczonych na wystawę krakowska. Pomiędzy innemi, odznaczają się widok Piaskowej Skały; Zamku Kruszwicy nad jeziorem Gopłem — i Zakopanego w Karpatach. — Korzystna sytuacya okolic, żywość barwy — odpowiednie ugrupowanie osób cechują te jego prace. — Drugim artystą jest pan Szynalski z Krakowa, — wykończył także na wystawę „Madonę u wejścia do świątyni" Talent tego artysty każe nam się spodziewać ujrzeć więcej utworów jego, które by mu ustaliły sławę w kraju.

Wystawa przemysłowa w Monachium rozpocznie się dnia 20go b. m. — Pomiędzy licznemi artykułami sztuki dostarczonych przez Niemcy wypada na Bawaryją 2331 — na Austryą 1477 na Prussy 767 na Saksonią 462 i t. d. Cesarz francuzów, król pruski, i Naj. Pan mają tam być obecni. —

* W sobotę kwandrans na 9tą w wieczór przybył jen. zbr. główno komenderujący, bar. Hess w towarzystwie hr. Schlika do Lwowa, z nim w 8. powozach adjutanci, wysiadł w Żorża hotelu. przed którem stała kompania pułku arcyks. Wilhelma jako straż honorowa z muzyką. Wszyscy jenerałowie, których było 16. stabsoficerowie i oficerowie całego garnizonu czekali na niego; po przedefilowaniu, oddzielnie z każdego pułku i batalionu przez feldm. księcia Szwarcenberg byli prezentowani. Niebawem przyjechał JEx. hr. Namiestnik. Jenerał Hess z hr. Szlikiem udali się później piechotą do kwatery jen. Szlika. Wczoraj w niedzielę był jenerał Hess z dwoma adjutantami w kościele Jezuickim po 8. prywatnie; koło 11. zajechał ekwipaż Arcyksięcia po niego do którego się udał do willi Skrzyńskiego; koło 12tej Cesarzewicz Jego M. odwiedził jenerała. Potem u JEx. bar. Hess był obiad. Z jenerałów nowo przybyłych widzieliśmy jenerała kawaleryi, komenderującego całą kawaleryą hr. Clam Gallas; Feldm. barona Kellnera Kellnerstein, adjutanta J. C. K. Mości; Feldm. barona Cordona; jenerałów brygady hr. Mensdorfa Pouilly, Sokszewicza, Smola, jen. kwater. Singera.

Wczoraj rano o 6tej był występ całej załogi za rogatkami janowskiemi z trzech brygad, Lilienborn, Herdy i Mollinari, komenderowanych przez feldmp. ks. Schwarzenberga Edmunda. Główno komenderujący za przybyciem o 7mej oglądnąwszy szeregi, rozkazał defilować, i oświadczył swoje zadowolenie. Cesarzewicz Jegomość przyglądał się z powozu. O 10. wydział miejski z naczelnikiem swym najpierw złożyli swoje uszanowanie główno dowodzącemu, a potem nowo mianowanemu prezesowi apel. jw. Ignacemu Strojnowskiemu. Obiad wielki u arcyksięcia w ogrodzie był wczoraj na 15 osób. Wieczór serenada przed JEx. hr. Schlikiem, gdzie bawił JEx. baron Hess. Dziś o godzinie szóstej z rana wyjechał JEx. baron Hess do Krakowa.

* Wczoraj o jedynastej w kamienicy Dreznera odgrało towarzystwo muzyczne na dziedzińcu przy wrotach zamkniętych serenadę jw. Strojnowskiemu, nowo mianowanemu prezydentowi najwyższego sądu krajowego.

* Teatr polski będzie jeszcze w piątek i w niedzielę, potem miesiąc feryów.

* Do dzisiejszego numeru przyłączona jedna rycina mód i dla prenumeratorów półrocznych portret **Kraszewskiego.** Opis w następnym numerze.

Przyjechali od dnia 21. do 23. lipca do Lwowa:

PP. Czaprański Stanisław, z Czajkowic. Koszowski Stanisław, z Łanowic. Antoniewicz Mikołaj, ze Stanisławowa. Dulemba Leonard, z Lubienia. Dolnicki Andrzej, ze Sknilowa. Leligdowicz Mikołaj, z Glińska. Podlewski Aleksander, z Kołomei.

PP. Borkowski Adam, ze Żółkwi. Sokołowski Konstanty, z Ulicka. Czacki Aleksander hr., z Przemyśla. Nowicki Franciszek, z Rzeszowa. Tarnowski Walery hr., ze Stryja. Czernożyński Stanisław, z Obroszyna. Cywiński Leon, z Nowegosioła. Stopczyński Franciszek, z Romanisk. Łabowicz Mieczysław, z Łania.

PP. Kruszewski Henryk, z Chorobrowa. Bobrowski Klemens, z Korsowa. Lewicki Józef, z Bonowa. Szlachtowski Szczepan, z Kropiwny. Kornicki Felicyan, z Rozdołu. Romaszkan Antoni, z Kamionki. Antoniewicz Antoni, z Jarosławia. Gross Piotr, z Koniuszek. Dzieduszycka Ludwika hr., ze Stryja. Jurkiewicz Wiktor, z Przemyśla. Komarnicki Jan, z Magierowa.

Wyjechali od dnia 21. do 23. lipca ze Lwowa:

PP. Pajączkowski Narcyz, do Sambora. Napadiewicz Ignacy, do Cygan. Tyszkowski Jan, do Kalnego. Tyszkowski Antoni, do Michałówki. Bocheński Wiktor, do Żurowa.

PP. Sawczyński Gregórz, do Wyspy. Dolnicki Andrzej, do Sknilowa. Dolański Józef, do Komorowa. Poniński Władysław książę, do Krzyniec. Kuszniewicz Józef do Tartakowa.

PP. Stankiewicz Kazimierz, do Sambora. Malski Józef, do Rozdołu. Łączyński Józef hr., do Korczyna.

Kurs telegrafowany z Wiednia 21. b. m. o 2 g. popołud.

Amszterdam.	—.	Marsylia	—.
Augsburg za 100 złr.	124.	Medyolan za 300 lirów	121.
Bukareszt	—.	Paryż za 300 franków	$145\frac{3}{4}$.
Frankfurt za 120 złr. podług $24\frac{1}{2}$ stopy	$123\frac{1}{4}$.	Agio duk. ces.	—
Genua.	—.	Srebra agio	25
Hamburg za 100 tal. banco.	93.	Pożyczka 5% $83\frac{1}{4}$. $4\frac{1}{2}$	$73\frac{1}{4}$.
Konstantynopol	—.	Pożyczka lit. B. . . .	
Liwurno.	—.	Akcye banku	1268
Londyn za 1 funt szterl.	12. 7.	Kolej północna	1670.
		Obl. ind. . . . . 5%.	—

Kurs lwowski.

Dzisiejszy.		Gotówką		towarem.	
Dukat holenderski	złr.	5 kr.	47	złr. 5 kr.	50
Dukat cesarski	„	5 „	50	„ 5 „	54
Półimperyał zł. rosyjski	„	10 „	14	„ 10 „	20.
Rubel srebrny rosyjski	„	1 „	56	„ 1 „	58.
Talar pruski	„	1 „	52	„ 1 „	54
Polski kurant i pięciozłotówka	„	1 „	26	„ 1 „	27.
Galicyjskie listy zastawne za 100 złr. . .	„	92 „	50	„ 93 „	10

Wydawca i odpowiedzialny za redakcyą: **H. W. Kallenbach.**

Z drukarni **E. Winiarza.**